

*Publiczność kocha teatr, czy znane nazwiska?*

# Magnes na scenie

GRZEGORZ KOZERA

**P**rzyjazd Teatru Powszechnego z Warszawy i wystawienie pięciu spektakli „Ożenku” Gogoła dla 3,5 tysiąca widzów stało się w Kielcach wydarzeniem artystycznym. Również w Radomiu, gdzie teatr udał się prosto z Kielc, dwa przedstawienia „Ożenku” zagrano przy pełnej widowni, a pewnie i na dwa kolejne znaleźliby się chętni. Pytanie tylko, czy publiczność kocha teatr, czy znane nazwiska?

Warszawscy aktorzy byli zaskoczeni tak dużym zainteresowaniem publiczności. Franciszek Pieczka nie umiał tego zjawiska wytłumaczyć, a Joanna Żółkowska pytała, czy w Kielcach nie ma żadnego teatru. Jedyne dyrektor artystyczny Powszechnego, Krzysztof Rudziński, nie wydawał się zdziwiony. – „Ożenek” miał ogromne powodzenie w Warszawie i na trzydziestu spektaklach wyjazdowych – wyjaśnił. – A fakt, że akurat tutaj przyszło tylu ludzi świadczy, iż organizator – agencja „Kuman-Art” – rozumie, na czym polegają działania marketingowe.

Piotr Szczerski, dyrektor Teatru im. S. Żeromskiego, kielecki fenomen „Ożenku” tłumaczy nieco inaczej: – To znaczy, że w tym mieście warto robić teatr. Śmiesz mi nie tylko, że spektakle na scenie Kieleckiego Centrum Kultury przygotowała prywatna agencja, a nie impresariat KCK.

– Nie możemy sobie pozwolić na częste organizowanie imprez z drogimi biletami, inaczej widzowie szybko wyplukaliby się z pieniędzy –

odparowuje szefowa impresariatu KCK Marzena Michałowska-Kowalik. – Poza tym nie jesteśmy zainteresowani powielaniem tej samej formy. W naszym repertuarze uwzględniamy tear, balet, musicale, pantomimę. Ale to, co zrobił „Kuman-Art”, na pewno jest fenomenem organizacyjnym.

Pozostanie tajemnicą agencji, jak udało jej się rozprowadzić 3,5 tysiąca drogich biletów (od 24 do 40 zł), choć można się domyślać, że część wykupiły firmy dla swoich pracowników. Ale kielczanie kupowali też bilety z kasy, co Leszek Kumański tłumaczy udziałem w jednym spektaklu kilku gwiazd polskiej sceny i filmu. Był Janusz Gajos, Władysław Kowalski, Franciszek Pieczka, Joanna Żółkowska, Krzysztof Stróński. – Nie przypominam sobie, kiedy w Kielcach grano przedstawienie z zestawem takich nazwisk – dodaje Kuman.

Znane nazwiska są więc silnym magnesem. Tak silnym, że znaczenie przestaje mieć wystawiana sztuka. – Idę na „Ożenek”. Nie wiem, co to jest, ale występuje Gajos – mówił młody człowiek do kolegi.

Czy to oznacza, że poza takimi przypadkami teatr w Kielcach czy Radomiu jest ludziom obojętny? Większości tak, choć na szczęście jest mniejszość, która odwiedza teatr również wtedy, gdy występują mniej znani aktorzy, lecz pokazywany jest interesujący spektakl. Wystarczy przypomnieć radomskiego „Józefa” czy kielecką farsę „Mayday, Mayday”.